



Tłumaczenie nieoficjalne wykidajlo

POCZĄTEK

Jestem RAZIEL, jeden z dwudziestu upadłych aniołów, o których mówił Henoch w starych księgach. Razem z innymi upadłymi żyję w ukrytym świecie Sheol. Nikt nie ma pojęcia o naszym istnieniu i egzystujemy w ten sposób od czasu upadku, który miał miejsce tysiąclecia temu.

Powinienem był wiedzieć, że na horyzoncie pojawiły się kłopoty. Mogłem wyczuć je w swojej krwi, bo nie ma niczego potężniejszego niż krew. Ale nauczyłem się ignorować to uczucie w tym samym czasie, w którym nauczyłem się ignorować wszystko, co sprzysięgło się, by mnie zdradzić.

Gdybym go słuchał, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej.

Tego dnia wstałem i w słabym świetle wczesnego poranka rozpostarłem skrzydła. Nadchodziła burza; czułem jej pulsowanie w swoich żyłach, głęboko w kościach. W tym momencie ocean był spokojny, nadchodził przypływ i gruba, ciepła mgła okrywała wszystko opiekuńczymi objęciami, ale gwałtowność natury wisiała w ciężkim powietrzu.

Natury? Czy Uriela?

Znowu spałem na zewnątrz. Zasnąłem w jednym z drewnianych krzeseł, opiekując się butelką Jacka Daniela. To była jedna z moich stałych przyjemności, od jakiegoś wieku albo coś około. Zbyt wielu było tych Jacków, jeśli mam być szczery. Nie pragnąłem nadejścia tego dnia, ale trudno się temu dziwić, w końcu nie byłem przecież fanem poranków.

To był tylko kolejny dzień na wygnaniu, bez żadnej nadziei ... na co? Ucieczkę?

Powrót? Nigdy nie mogłem wrócić. Widziałem zbyt dużo, zbyt wiele uczyniłem. Byłem uwiązany tu, jak inni. Przez wiele lat. Tyle lat, że przestały mieć znaczenie. Zagubiony w mrokach dziejów, żyłem samotnie na tej ziemi na mocy klątwy, która nigdy nie zostanie zniesiona.

Istnienie było łatwiejsze, kiedy miałem towarzyszkę. Ale straciłem ich zbyt wiele przez minione przez lata, ból i miłość były po prostu częścią naszego przekleństwa. Tak długo, jak byłem powściągliwy, mogłem pozbawić Uriela tego jednego ze sposobów, którym mógł mnie torturować. Celibat był tego niewielką ceną i byłem gotów ją zapłacić.

Odkryłem, że im dłużej obywałem się bez seksu, tym spokojniej to znosiłem i wystarczały mi sporadyczne fizyczne kontakty. Aż do czasu, kiedy parę dni temu, pragnienie kobiety niespodziewanie zaczęło ryczeć we mnie z ogromną siłą, najpierw tylko w moich niepokornych snach, później również na jawie. Nic, co robiłem nie pozwalało mi zapomnieć o tym uczuciu... gorącym, rozpalonym głodzie, którego nigdy nie mogłem zaspokoić.

Przynajmniej wtedy, kiedy wszystkie kobiety wokół mnie były związane. Mój głód nie był na tyle silny, żebym przekroczył tę granicę...mogłem patrzeć na żony moich towarzyszy, czyste i piękne i nic nie czułem. Potrzebowałem kogoś, kto istniał tylko w moich snach.

A dopóki tam pozostawała, mogłem skoncentrować się na innych sprawach. Złożyłem z powrotem swoje skrzydła i sięgnąłem po koszulę. Pomimo, że tego nie znosiłem, musiałem dziś iść do pracy. To była moja kolej i jedyny sposób na chwilowe odprężenie. Tak długo, jak postępowaliśmy zgodnie z poleceniami Uriela, panował kruchy spokój.

Ja i drugi upadły musieliśmy poprowadzić kolejne dusze ku ich przeznaczeniu.

Wezwał nas strzegący bram niebios...Uriel.

Tym właśnie jesteśmy. Przewodnikami dusz zmarłych, żywiącymi się krwią, skazanymi na wieczne życie...upadłymi aniołami.

Kiedy słońce weszło ponad górami, powoli ruszyłem w stronę ogromnego domu. Położyłem swoją rękę na żeliwnej kłamce i przystanąłem na chwilę, odwracając się, by popatrzeć na ocean, wrzące, słone morze, które wzywało mnie, jak pewna tajemnicza, niebezpiecznie kusząca kobieta, która stale nawiedzała moje sny.

To był moment, w którym ktoś miał umrzeć.

*Jam jest URIEL, najwyższy archanioł, który nigdy nie upadł, nigdy nie zawiódł, który w imieniu okrutnego majestatu **Pana**, karze grzeszników, zamienia w gruz i pył miasta, w których mieszkają ci, którzy się **Jemu** sprzeciwili, a ciekawskie kobiety zmienia w słupy soli. Jam jest **Jego** najbardziej zaufanym sługą, **Jego** wysłannikiem, głosem na pustkowiu, **Jego** dzierżącą miecz dłonią. Jeśli zajdzie taka potrzeba, żywym ogniem wypalę ten brudny, nikczemny świat i zacznę wszystko od początku. Wypalę bożym biczem wszystko, po czym sprowadzę potop i ponownie zaludnię ziemię.*

Nie jestem Bogiem.

*Jestem jedynie przez Niego wyznaczony, do tego, by zagwarantować, że **Jego** przykazania będą przestrzegane. Więc czuwam.*

***Najwyższy** jest nieomylny. Gdyby nie to, musiałbym myśleć, że osądzenie Upadłych było jego największą omyłką i zmieść ich w proch. Zostali przeklęci i skazani na wieczne męki, a mimo to, do tej pory jeszcze nie cierpieli. Było wolą **Boga**, że przeżyją swoją niekończącą się egzystencję w podły sposób i nie zaznają radości.*

Jednak jakoś, pomimo rzuconej na nich czarnej klątwy, oni wciąż znajdowali szczęście.

Ale prędzej czy później, posuną się za daleko. I dołączą do Pierwszego, Niosącego Światło...Rebela, w bezdennych czeluściach ziemi, do końca świata uwięzieni w samotność i ciszy.

Jam jest Uriel. Żałujcie za grzechy i strzeżcie się mojego gniewu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Byłam spóźniona, co nie był żadnym zaskoczeniem. Zawsze musiałam gdzieś się spieszyć...tym razem było to spotkanie z moimi wydawcami w połowie drogi na Manhattan. Miałam również zrobić wpłatę przed końcem dniówki. Moje wysokie obcasy mnie zabijały i byłam tak głodna, że mogłabym zacząć jeść szkło i metalowe biurko, przy którym pracowałam dorywczo dla Pitt Fundament.

Musiałam załatwić mnóstwo spraw... a nie mogłam tego ogarnąć. Ludzie, którzy znali moją tendencję do wiecznego spóźniania się; na przykład sekretarka MacSimmons Publishers byli na tyle rozsądni, żeby planować moje spotkania, a następnie powiadamiać mnie, że zaczynają się pół godziny wcześniej niż w rzeczywistości. To była gierka, w którą ostatnio graliśmy...ale niestety odkąd poznałam jej zasady, przybywałam zazwyczaj godzinę później, rujnując ich sprytne przygotowania.

Tym gorzej dla nich.

Mogli próbować pracować nade mną...byłam niezawodna we wszystkich innych sprawach. Nigdy nie spóźniłam się z rękopisem i moja praca rzadko potrzebowała

więcej niż minimalnej korekty. Mieli szczęście, że mnie mieli, nawet jeśli powieści kryminalne z biblijnymi wątkami nie były dużym przebojem rynkowym, szczególnie, jeśli pisane były pisane w ostrym, pikantnym stylu. „Truciciel Salomona” przyniósł jeszcze większy zysk niż poprzednie książki. Oczywiście, musisz spojrzeć na to z właściwej perspektywy. Agatą Christie to ja nie byłam. Jeśli jednak nie zarabialiby na mnie, to nie kupowaliby moich powieści, więc nie zamierzałam się tym martwić.

Właśnie miałam dość czasu, żeby zdążyć do banku, a nawet mogłam nadłożyć trochę drogi i złapać hot doga od ulicznego sprzedawcy, ale nie było żadnego cholernego sposobu, który mógłby sprawić, żeby moje durne buty stały się wygodniejsze.

Próżność...powiedziałyby moja, kierująca się sztywnymi zasadami, matka...nie żeby kiedykolwiek opuściła swoją twierdzę w Idaho, gdzie ponoć odrodziła się duchowo, by mnie zobaczyć. Hildegarda Watson nie ufała nikomu i niczemu. Zamknęła się w komunie, w której mieszkali tacy sami jak ona fundamentalistyczni dziwacy i nawet jej własna, grzeszna córka nie była tam mile widziana.

I Bogu za to dziękuję!

Nie potrzebowałam matki, żeby mi mówiła, jaka jestem płytka.

Sama doskonale o tym wiem.

Cztero-calowe (ponad 10 cm) obcasy sprawiają, że moje nogi wyglądają fantastycznie i ten fakt był warty zniesienia każdego bólu. Oprócz tego, dodawały nieco do mojego mizernego wzrostu pięciu stóp i trzech cali (około 160cm), co było zaletą, jeśli się pracuje z hałaśliwymi mężczyznami w średnim wieku, którzy lubili traktować mnie jak słodką małą dziewczynkę.

Jednakże, te cholerne szpilki rypały mnie jak szalone, a nie byłam wystarczająco

inteligentna, żeby zostawić sobie w pracy drugą, wygodniejszą parę butów. Kuśtykałam więc przez cały dzień i nawet plaster z opatrunkiem nie zdołał pomóc moim biednym, poranionym stopom.

Współczułbym sobie, gdybym nie męczyła się ze swojej własnej winy. Wcześniej dowiedziałam się, że najlepszym sposobem, żeby coś w życiu osiągnąć, to zacisnąć zęby i walczyć, by przejść przez wszystko z największą gracją, na jaką mogłam się zdobyć, nosząc te cholerne buty, które kosztowały mnie prawie sto osiemdziesiąt dolarów...po obniżce, jakby ta koszmarna cena mogła sprawić, że staną się wygodniejsze.

Ponadto był piątek...i miałam zamiar spędzić weekend ze stopami w górze, pracując nad moją najnowszą książką „Zemsta Ruth.” Do poniedziałku pęcherze już by się trochę zaleczyły, a nawet jeśli musiałabym je znosić jeszcze ze dwa dni dłużej, to trudno, byłam do tego przyzwyczajona. Piękno warte było bólu, choćby moja matka nie wiem co mówiła na ten temat.

Może kiedyś uda mi się utrzymać się ze swojego pisania i nie będę musiała brać dodatkowej pracy. Drażniące kryminałki zasadzające się na burzeniu dogmatów Starego Testament nie były dobrym sposobem na zrobienie kokosów, wyłączając sporadyczne sukcesy thrillerów traktujących o tajemnicach Watykanu. Na dzień dzisiejszy, nie miałam innego wyboru, jak tylko uzupełniać mój mizerny dochód, co czyniło moje weekendy jeszcze cenniejszymi.

- Czy nie powinnaś już iść, Allie? - Elena, moja przepracowana kierowniczka rzuciła mi wymowne spojrzenie. - Jeśli zaraz nie wyjdiesz, nie będziesz miała czasu, żeby zajść do banku.

Chrzanienie.

Pracuję tu niecałe dwa miesiące i już Elena zaszufładowała mnie jako kogoś, kto chronicznie się spóźnia.

- Dzisiaj już nie wracam - zawołałam, kuśtykając w kierunku windy. Elena z roztargnieniem machnęła mi ręką na pożegnanie i chwilę później byłam sama w windzie, ruszając w dół z sześćdziesiątego czwartego piętra.

Mogłam zaryzykować zdjęcie butów, dla kilku chwil zbawiennej ulgi, ale z moim szczęściem ktoś zaraz by do mnie dołączył i musiałabym je znowu nakładać. Oparłam się o ścianę, próbując przenieść wagę swojego ciała z jednej stopy na drugą. Mam świetne nogi, powiedziałam do siebie.

Kiedy byłam na górze, jaskrawo świeciło słońce. Ale w momencie, gdy przeszłam przez hol i wyszłam przez uruchamiane fotokomórką drzwi, usłyszałam ogłuszający huk grzmotu. Spojrzałam w górę i zobaczyłam kłębiące się ciemne chmury. Burza wydawała się pojawić nie wiadomo skąd.

To było chłodne październikowe popołudnie, zaledwie kilka dni dzieliło nas od Wszystkich Świętych. Chodniki były jak zwykle zatłoczone, a bank mieścił się po drugiej stronie ulicy. Zawsze mogę jednocześnie iść i jeść hot doga, pomyślałam, podążając w kierunku straganu, który serwował mój wykwinny lunch. Dość często tak robiłam.

Z moim szczęściem oczywiście musiała tam być kolejka. Nerwowo przestępowałam z nogi na nogę, aż odwrócił się stojący przede mną człowiek.

Mieszkałam w Nowym Jorku wystarczająco długo, żeby nabrać zwyczaju nie przyglądania się ludziom na ulicy. Tu większość kobiet była wyższa, szczuplejsza, i lepiej ubrana niż ja i oczywiście nie posiadały one takiego poczucia niższości. Nigdy z nikim nie spotkałam się spojrzeniem, nawet z Harveyem, człowiekiem od hot

dogów, który obsługiwał mnie codziennie przez ostatnie dwa miesiące.

Więc dlaczego spojrzałam w górę, prosto w parę oczu, które były...

Boże, cóż to był za kolor? Przedziwny odcień pomiędzy czernią, a szarością, z wtopionymi świetlistymi promykami, które wyglądały prawie jak srebrne.

Prawdopodobnie zrobiłam z siebie idiotkę, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nigdy w swoim życiu nie widziałam oczu w tym kolorze, chociaż to nie powinno być dla mnie zaskoczeniem, ponieważ do tej chwili przeważnie unikałam patrzenia ludziom w oczy.

Ale jeszcze bardziej zadziwiające było to, że te oczy patrzyły na mnie z życzliwością. Piękne oczy w pięknej twarzy, co zauważyłam poniewczasie. Nigdy nie lubiłam zbyt atrakcyjnych mężczyzn, a i to określenie było zbyt łagodne, jeśli chodziło o tego człowieka, który patrząc na mnie musiał nisko opuszczać głowę, pomimo moich cztero-calowych obcasów.

Był przystojny prawie jak anioł, z wydatnymi kośćmi policzkowymi, wyrazistym nosem i przetykanymi brązowymi pasemkami, złotymi włosami. To był dokładnie ten płowy cień, który z żałośnie krótkim rezultatem, ciągle próbowałam osiągnąć u swojego fryzjera.

- Kto robi ci włosy? - Wypaliłam, próbując strącić go z piedestału.

- Jestem taki, jakim stworzył mnie Bóg - powiedział, a jego głos był tak samo piękny jak twarz. Niski i melodyjny, tego rodzaj głos mógłby uwieść świętego. - Z kilkoma modyfikacjami - dodał, z cierpkim, cynicznym poczuciem humoru, którego nie mogłam zrozumieć.

Jego doskonałe włosy były...za długie, nie cierpiałam długich włosów u mężczyzn.

Ale on doskonale w nich wyglądał, tak samo jak w ciemnej, skórzanej kurtce, czarnych dżinsach i ciemnej koszuli.

Niezbyt odpowiedni strój jak na to miasto, pomyślałam, na siłę próbując wywołać w sobie dezaprobatę, ponieważ tak cholernie dobrze wyglądał.

Ponieważ, chyba ci się nie śpieszy, to może mógłbyś wpuścić mnie przed siebie? Następny grzmot rozbrzmiał echem zwielokrotnionym przez otaczające nas kaniony z betonu i stali, wzdrygnęłam się. Burze w mieście mnie denerwowały ... zawsze wydawało się, że były tuż obok. Zdawało się, jakby wijące się w dół między wysokimi budynkami pioruny, łatwiej mogły namierzyć cel.

Mężczyzna nawet nie mrugnął. Rzucił okiem na drugą stronę ulicy, jakby coś obliczał. - Już prawie trzecia - powiedział. - Jeśli chcesz, żeby twoja wpłata dziś poszła, będziesz musiała odpuścić sobie tego hot doga.

Zamarłam. - Jaką wpłata? Zapytałam, czując kompletną paranoję.

Boże, co ja najlepszego robiłam, wdając się w rozmowę z całkiem obcym człowiekiem? Nigdy nie powinnam była zwracać na niego jakiegokolwiek uwagi. Mogłam obejść się bez hot doga.

- Masz torbę na bankowe depozyty - powiedział spokojnie.

Och. Tak. Zaśmiałam się nerwowo. Powinnam wstydzić się swojej paranoi, ale z jakiegoś powodu nawet nie zaczęła się ona rozpraszać. Zaczęła wręcz narastać. Pozwoliłam sobie na następne ukradkowe spojrzenie na nieznanego.

Do diabła z z hot dogiem...w tej chwili moim najlepszym posunięciem była ucieczka od tego zbyt atrakcyjnego faceta, wpłata depozytu i nadzieja, że Bóg pozwoli mi złapać taksówkę, która przewiezie mnie przez całe miasto na miejsce mojego

spotkania. Już miałam dziesięć minut opóźnienia.

Wciąż na mnie patrzył. - Wszystko w porządku? - Zapytałam. Rozległ się następny grzmot i lunęło jak z cebra.

Miałam na sobie czerwoną, jedwabną garsonkę od Saksa, na którą tak naprawdę nie mogłam sobie pozwolić. Próżność zwyciężyła jeszcze raz. Nie oglądając się za siebie wybiegłam na, w tym momencie opustoszałą ulicę.

To zdarzyło się, jakby w zwolnionym tempie, a trwało przez jedno mgnienie oka. Złamał się jeden z moich obcasów i skręciłam kostkę. Nagła ulewa splukwała brud z ulic tworząc rzekę śmieci. Pośliznęłam się, przyklekłam na jedno kolano, i mogłam poczuć, jak moje pończochy drą się w strzępy, jak rozdziera się moja spódnica, a starannie ułożone włosy mokrymi strąkami oblepiają moją twarz i uszy.

Spojrzałam w górę i on tam był, ogromny autobus jadący wprost na mnie. Zabrzmiał następny grzmot, a po nim oślepiająca błyskawica rozerwała niebo i nagle wszystko stało się spokojne i ciche.

Jednak tylko na moment.

Potem była jedna, rozmyta plama wypełniona gorączkowym ruchem i hałasem. Mogłam usłyszeć ludzkie krzyki i ku mojemu zdziwieniu w powietrzu, jak jesienne liście porwane przez wiatr, unosiły się banknoty, wirowały opadając w dół w ulewnym deszczu. Autobus zatrzymał się, stojąc na ukos po drugiej stronie ulicy, samochody trąbiły, ludzie przeklinali, a w oddali mogłam usłyszeć wycie syren. Cholernie szybka reakcja, jak na Nowy Jork, pomyślałam z roztargnieniem.

Mężczyzna stał przy mnie...pan wspaniały spod straganu z hot dogami. Ze stoickim spokojem i na luzie, kończył właśnie hot doga z chili. Przypomniałam sobie, że ja też

jestem strasznie głodna. Jeśli już zostałam zatrzymana przez ten wypadek autobusowy, to równie dobrze też mogę przekąsić sobie hot doga z chili. Gdyby nie jakiś dziwna niechęć, żeby się odwrócić.

- Co się stało? - zapytałam. Był wystarczająco wysoki, by coś zobaczyć ponad tłumem ludzi skupionych wokół przodu autobusu. - Czy ktoś jest ranny?

- Tak - powiedział tym swoim głębokim, rozkosznym głosem. - Ktoś zginął.

Przepełniona ciekawością ruszyłam w kierunku tłumu, ale chwycił moje ramię.

- Ty wcale nie chcesz tam iść - powiedział. Nie ma potrzeby przez to przechodzić.

Przechodzić przez co? Pomyślałam zdenerwowana, wpatrując się w tłum. Znowu spojrzałam na nieznanego i odniosłam dziwne wrażenie, że stał się wyższy. Nagle zdałam sobie sprawę, że już nie bolą mnie stopy i spuściłam wzrok. To było dziwne, dezorientujące uczucie. Byłam boso, a gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, powiedziałabym, że pod moimi stopami była bujna, zielona trawa.

Znowu zwróciłam wzrok ku rozgrywającej się przede mną, oblewanej strugami deszczu scenie wypadku, a czas wydawał się płynąć dziwnymi, nierównymi skokami. Przyjechała karetka oraz policja i gapie odsunęli się na bok. Pomyślałam, że teraz zdołam dostrzec ofiarę... i zobaczyłam...krótką migawkę, swoją własną nogę, swój otarty but ze złamanym obcasem.

- Nie - powiedział stojący przy mnie mężczyzna i położył rękę na moim ramieniu zanim zdołałam się poruszyć.

Jaskrawe światło błysnęło oślepiająco i znalazłam się w tunelu, błyskawicznie podążając za blaskiem. Jedyнным dźwiękiem był szum niezmiernego,

oszałamiającego pędu. Kosmiczna Góra, pomyślałam, ale to nie była żadna kolejka w Disneylandzie.

Wszystko skończyło się równie nagle, jak się zaczęło, czułam mdłości. Byłam dezorientowana i bez tchu; rozejrzałam się wokół, starając się ustalić, gdzie się znalazłam.

Mężczyzna wciąż luźno trzymał moje ramię, wyszarpnęłam mu je, potykając się odsunęłam się od niego. Byliśmy w lesie, na jakiejś pogrążającej się w ciemnościach polanie przy podnóżu klifu. Chore uczucie w żołądku zaczęło udzielać się reszcie mojego ciała.

Zrobiłam głęboki wdech. Wszystko tu było dziwne, jak filmowa dekoracja. Niby prawdziwe, ale wyglądało na sztuczne, nie czułam zapachu, ani żadnej faktury. To była tylko fałszywa iluzja.

Poruszyłam stopami i wtedy zdałam sobie sprawę, że wciąż jestem boso. Moje włosy spływały na ramiona, co nie miało sensu, bo od zawsze nosiłam krótką fryzurę. Szarpnęłam za kosmyk i zobaczyłam, że zamiast delikatnych pasemek, miały zwykły brązowy kolor. Mimo, że wydałam fortunę próbując zmienić ich wygląd, miały taki sam zwykły brązowy odcień jak moje oczy. Moje ubranie też się zmieniło i bynajmniej ta zmiana nie była na plus. Obszerne, bezkształtne, bezbarwne, było tak atrakcyjne jak całun.

Walczyłam, żeby przedrzeć się przez mgłę dezorientacji...czułam, jakby mój umysł wypełniała wata. Coś było nie w porządku. Coś poszło bardzo źle.

- Nie walcz - powiedział z rezygnacją w głosie, stojący obok mnie mężczyzna. - To tylko wszystko pogorszy. Jeśli żyłaś dobrym i uczciwym życiem nie masz się czego obawiać.

Spojrzałam na niego z przerażeniem. Piorun rozciął niebo, po nim grzmot zatrzęsł ziemią. Powierzchnia rozciągającej się przed nimi litej skały zaskrzypiała, głębokim, rozdzierającym dźwiękiem, który odbił się echem w niebiosach. Zaczęła się rozszczepiać i przypomniałam sobie coś z chrześcijańskiej teologii o poruszających się skałach i powstającym z martwych Chrystusie. Jedyny problem był w tym, że byłam żydówką, tak samo, jak przez większą część jej życia, moja fanatyczna, niedawno nawrócona na chrześcijaństwo matka, a przy tym byłam niepraktykująca.

Nie sądziłam, żeby chodziło tu o powstawanie z martwych. - Autobus - stwierdziłam kategorycznie. Walnął we mnie autobus. Nie żyję, nieprawdaż?

- Tak.

Powstrzymałam instynktowny dreszcz. Najwyraźniej nie był zwolennikiem amortyzowania ciosów. - A ty co tu robisz? Mr. Jordan? - kiedy spojrzałam na niego, miał skonsternowaną minę. - Jesteś aniołem - wyjaśniłam. - Ktoś popełnił błąd. Wiesz, tak jak w filmie? Nie powinnam była umrzeć.

- Tu nie było mowy o żadnej pomyłce - powiedział i znowu wziął mnie pod rękę.

Ja, co było cholernie oczywiste, nie mogłam się zamknąć. - Jesteś aniołem? - domagałam się odpowiedzi. Nie wyczuwałam w nim anioła. Wyczuwałam w nim mężczyznę, wyraźnego, stuprocentowego samca i niby dlaczego, do cholery, nagle poczułam się czujna, żywa, pobudzona, skoro według niego byłam martwa?

Jego oczy były tajemnicze, półprzymknięte. - Tak jakby...między innymi.

Kopnięcie go w goleń i bieg na złamanie karku wydawały się w tej chwili doskonałym planem, ale byłam boso i moje ciało nie było skłonne do współpracy.

Mimo, iż byłam zła i zrozpaczona, wciąż pragnęłam, żeby mnie dotknął, nawet jeśli wiedziałam, że nie będę miała z tego żadnej korzyści. Anioły nie uprawiały seksu, prawda? Nawet nie miały narządów płciowych, jeśli brać pod uwagę film „Dogmat.” Rzuciłam okiem na jego krocze, po czym błyskawicznie odwróciłam wzrok. Co ja do cholery robię, sprawdzam wyposażenie anioła, kiedy za chwilę mam umrzeć?

A, taaa, zapomniałam...ja już nie żyję. I w tym momencie cała moja wolna wola nagle wyparowała. Zaciągnął mnie w kierunku szczeliny w skalnej ścianie, a wtedy, z nagłą jasnością uświadomiłam sobie, że jeśli, jak w tandetnym filmie, ona się za mną zamknie, to nie pozostanie żaden ślad, że kiedykolwiek żyłam. Jak tylko przejdę na drugą stronę, wszystko się skończy.

- Tylko do tego miejsca mogę ci towarzyszyć - powiedział, swoim głębokim, ciepłym, brzmiącym jak muzyka głosem. I delikatnie ujmując moje ramię, popchnął mnie do przodu, wpychając do rozpadliny.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 2

TA KOBIETA WALCZYŁA ZE MNĄ. Czułem opór, jaki stawiało jej ramię, to było coś, czego nie mogłem sobie przypomnieć, abym wyczuł, w którymkolwiek z rzeszy niezliczonych ludzi, których wcześniej wyprawilem w tę podróż.

Jako jedyna była tak silna.

Ale Uriel, władca wszystkich mieszkańców niebios, był nieomylny, albo udało mu się prawie wszystkim o tym przekonać, więc nie mogła to być pomyłka i nie miało znaczenia, jak bardzo to na nią wyglądało.

Była taka sama jak wszyscy, których tu przywiodłem. Ludzie obdarci z całego fałszu i pozbawieni możliwości stosowania swoich sztuczek, biedni i zszokowani, a ja prowadziłem ich ku następnemu życiu jak wieczny pasterz, nie marnując zbyt wiele czasu na myślenie o całej tej procedurze. Ci ludzie po prostu przemieszczali się pomiędzy poziomami swojego istnienia i to było w ich naturze, żeby się temu sprzeciwić. Tak, jak do moich obowiązków należało ułatwianie im przejścia i dogłębne ich w tej drodze.

Ale ta kobieta była inna. Wiedziałem o tym i nieważne, czy chciałem to zaakceptować, czy nie. Powinna być anonimowa, jak wszyscy inni. Spojrzałem na nią, próbując zobaczyć, co mi w niej umknęło. Nie była nikim wyjątkowym. Z twarzą pozbawioną makijażu i opadającymi na ramiona brązowymi włosami wyglądała, jak tysiące innych. Workowate ubranie, które teraz nosiła, ukrywało kształty jej ciała, ale to nie miało znaczenia. Nie dbałem o kobiety, w szczególności o ludzkie kobiety. Wyrzekłem się ich na wieki, albo raczej na czas, który Uriel pozwoli mi przeżyć. Ona powinna być dla mnie tak samo interesująca jak złota rybka.

Zamiast tego reagowałem na nią, jakby coś dla mnie znaczyła. Może Azazel miał rację, kiedy kłócił się ze mną, próbując mnie przekonać, że wyrzekanie się kobiet i seksu było złym pomysłem i że celibat był niezdrowym stanem dla wszystkich żywych istot, dużych i małych. A upadli reagowali na niego jeszcze gwałtowniej. Nasz rodzaj potrzebuje seksu tak samo jak krwi, ale ja koncentrowałem się na trzymaniu się z daleka od obydwu tych rzeczy.

Co powinno spowodować że wszystko stało się łatwiejsze, ale z nią było inaczej.

Ignorowałem swój głód.... to nie miało nic wspólnego z nią i mogłem go ignorować, jak to robiłem od wieków. Ale w jakiś sposób była w stanie walczyć, tam gdzie nikt inny jeszcze nigdy tego nie robił i to było coś, czego nie mogłem zignorować.

To nie było kwestią dyskusji...Allegra Watson powinna tu trafić. Stałem i czekałem, aż wejdzie pod autobus, ruszając, żeby zagarnąć ją dokładnie w chwili śmierci i ani sekundy wcześniej.

Nigdy się nie śpieszyłem. Nie było żadnej potrzeby zadawać jej dodatkowego cierpienia... jej los został przesądzony i nie było żadnego ułaskawienia w ostatniej chwili. Przyglądałem się, jak uderza w nią autobus, czekając wystarczająco długo żeby poczuć, jak wycieka z niej życie. A po chwili było już po wszystkim.

Niektórzy dyskutowali, gdy ich zabierałem. Generalnie to prawnicy byli największymi wrzodami na mojej dupie, a i jeszcze maklerzy giełdowi. Przeklinali mnie...ale przecież nie prowadziłem ich tam, gdzie miałem zaprowadzić Allie Watson.

Prawnicy i maklerzy giełdowi i politycy niezmiennie trafiali do piekła i nigdy nie miałem nic przeciwko temu, by ich tam eskortować. Zabierałem ich na ciemną stronę, spychając z klifu bez cienia żalu.

To zawsze ich szokowało, każdego, kto został wrzucony. Najpierw nie mogli pogodzić się z tym, że faktycznie mogą być martwi, a kiedy otwierała się pod nimi otchłań piekielna, byli zdziwieni, oburzeni.

- Ja nie wierzę w piekło. - Tak mówiło wielu z nich i zawsze próbowałem opierać się impulsowi, żeby im wtedy nie odpowiadać.

- Ale piekło wierzy w ciebie. - Czasami nawet mi się to udawało.

- Jesteś piekielnym aniołem – powiedział jeden z nich, nie zdając sobie sprawy, jak bliski był prawdy. - Dlaczego wysyłasz mnie do piekła?

Nigdy nie siłęm się na odpowiedź. Że przecież na to zasłużyli, że ich życia były wypełnione podłymi, niewybaczalnymi uczynkami. Niezbyt się o nich troszczyłem.

Piekielny anioł, dokładnie.

Czym więcej mógłby być upadły anioł, istota przeklęta przez Boga i jego prawą rękę, Archanioła Uriela?

Kiedy rodzaj ludzki rozwinął się na tyle, że zaczął kierować się wolną wolą, Najwyższa Istota ukryła się gdzieś w głębiach niebytu, porzucając tych w niebie i tych w piekle, oraz wszystkich pośrodku, zostawiając Urielowi dźwiganie obowiązków związanych z wypełnianiem jego poleceń i wprowadzaniem w życie jego woli. Uriel, był ostatnim z wielkich archaniołów, który oparł się pokusie, dumie, i żądzy, jedynym nie zrzuconym na ziemię.

Przekleństwo ciężące na moim rodzaju było jasne, wiecznemu życiu towarzyszyło wieczne potępienie. - *Nigdy nie zaznają spokoju, ani nie otrzymają rozgrzeszenia i jako, że mogą czerpać radość ze swoich dzieci, morderstwa swoich ukochanych oglądać będą i nad zagładą swoich dzieci lamentować i przez wieczność będą błagać o zmiłowanie, ale pokój i łaska nie będą im dane.* - Byliśmy żywiącymi się krwią wygnańcami. Byliśmy Upadłymi, żyjąc przez wieczność w kajdanach reguł, które nałożyła na nas klątwa.

Ale byli też inni, którzy przyszli za nami...pożeracze ciał. Wojownicze Anioły, potwory, które zostały wysłane, by karać nas za nasz upadek. Nie były w stanie nic czuć i to doprowadzało je do szaleństwa. Nephilimy, które rozrywały i pożerały ciała

jeszcze żywych ofiar, były horrorem niepodobnym do niczego, co można było kiedykolwiek ujrzeć na ziemi, a odgłosy ich krzyków w ciemnościach, kładły się przerażeniem na tych, którzy nie zdążyli schronić się przed nastaniem nocy, ci byli już jakby na wpół drogi do grobu.

Naszą częścią przekleństwa było to, że żyliśmy wiecznie przyglądając się, jak umierają nasze kobiety i musieliśmy żywić się krwią. Podczas, gdy Nephilimy zaznawały głodu najmroczniejszego rodzaju, głodu ludzkiego mięsa, a zaspakajając go siałły terror i śmierć.

To był nasz los. Łamanie dwóch z najstarszych ziemskich tabu...jedzenia ludzkiego mięsa i picia ludzkiej krwi. Żaden z naszego rodzaju nie mógł bez tego przeżyć, jednak my, Upadli, nauczyliśmy się kontrolować nasze gwałtowne potrzeby, jak również i inne pragnienia, których zew spowodował to, że wypadliśmy z łask Pana, zanim jeszcze zaczęto odliczać czas.

W końcu Upadli zawarli pokój z Urielem. W zamian za zbieranie dusz, osiągnęliśmy pewien stopień niezależności.

Uriel był zdecydowany zetrzeć Upadłych z powierzchni tej ziemi, ale Istota Najwyższa tym razem, stanęła mu na przeszkodzie, zawieszając naszą egzekucję. I chociaż nie można było odwrócić już ciężającej na nas klątwy, przynajmniej nie rzucano na nas nowych. Co pozwalało nam zachować tą odrobinę radości, którą udało nam się wywalczyć. Tak długo, jak będziemy kontynuować naszą pracę, zachowamy ten status quo.

Nephilimy nadal polują na nas nocą, rozdzierając, mordując, pozerając.

Upadli mogą żyć również za dnia, żywiąc się krwią i seksem, ściśle kontrolując oba te pragnienia.

A Allie Watson była tylko kolejną duszą, którą miałem dostarczyć Urielowi zanim mogłem powrócić do naszego schronienia. Załatwić sprawę i wracać, zanim zrobi się późno. Zakres obowiązków upadłego anioła nie był uciążliwy i nigdy wcześniej nie zawiodłem. Nigdy nie miałem żadnych pokus. Nawet w czasach, gdy śpieszyłem się, żeby wrócić do kobiety, którą kochałem.

Ale było już zbyt wiele kobiet. Nie pragnąłem następnej partnerki. Miałem tylko jeden powód, by śpieszyć się z powrotem.

Nie mogłem znieść ludzi.

Ta szczególna istota nie była inna, chociaż nie mogłem zrozumieć, jak miała dość siły, by mi się sprzeciwić, nawet tą odrobiną oporu, którą wyczuwałem pod swoim chwytem. Jej skóra była delikatna i miękka i to burzyło mój spokój. Nie chciałem myśleć o jej skórze, albo o niewątpliwym strachu, który ujrzałem w jej głębokich, brązowych oczach. Mogłem ją uspokoić, ale nigdy wcześniej tego nie robiłem i dla tej kobiety też nie powinienem robić wyjątku.

Ale chciałem tego i to mnie drażniło. Pragnąłem nawet czegoś więcej. Od tego pragnienia aż drżały mi dłonie.

Spojrzałem w jej spanikowaną twarz i zapragnąłem ją pocieszyć, posmakować jej krwi i pieprzyć się z nią. Wszystkie moje pragnienia, które tak długo trzymałem pod kluczem, nagle się uwolniły. Ale ona nie potrzebowała ode mnie niczego. Nawet, gdyby było inaczej, to musiała się bez tego obejść.

Ale im silniejsza była jej panika, tym silniejszy stawał się mój głód i w końcu uległem najbezpieczniejszemu z moich pragnień. - Nie bój się - powiedziałem, używając głosu, który dano mi, by uspokajać przerażone istoty. - Wszystko będzie dobrze. - Pociągnąłem ją do przodu i po zepchnięciu ją w ciemność chciałem się

wycofać.

Tyle, że w ostatniej chwili zobaczyłem płomienie. Usłyszałem jej krzyk i bez chwili zastanowienia złapałem ją i pociągnąłem z powrotem. Poczułem, jak śmiercionośny ogień pali moje ciało i wtedy zrozumiałem co czyhało tam w ciemnościach.

Ogień był zagładą dla mojego rodzaju, płomień przyskoczył do mojego ciała, jak spragniona kochanka. Wywlokłem kobietę z ciemnego i głodnego korytarza, który powinien kierować ludzi do nieba i tym samym zapewniłem sobie własną podróż do niekończącego się piekła.

Upadliśmy do tyłu na ziemię, kiedy przygniotło mnie jej miękkie, delikatne ciało, natychmiast stwardniałem. Moje zdradzieckie ciało odrzuciło wszystkie zasady, którymi kierowałem się przez ostatnie dekady, tłumiąc ból czystą, nieopisaną przeszywającą mnie na wskroś żądzą, tylko po to, żeby chwilę później została ona zduszona w zarodku.

Nieludzkie wycie wściekłości odbiło się echem ponad płomieniami. Moment później skały zatrzasnęły się z okropnym zgrzytem i otoczyła nas zupełna cisza.

Nie mogłem się poruszyć. Czuję niewypowiedziany ból w swoim ramieniu, unicestwił on moją chwilową reakcję na delikatne, leżące na mnie kobiece ciało i prawie się z tego ucieszyłem. Ogień już nam nie groził, ale wiedziałem, co robił z moim rodzajem. Sprowadzał na nas powolną śmierć w męczarniach.

Był jedną z niewielu rzeczy, które mogły nas zabić, on i tradycyjny sposób pozbywania się żywiących się krwią. Dekapitacja. Ucięcie głowy mogło nas zabić, tak samo jak człowieka.

Tak samo, jak to na pozór drobne oparzenie na moim ramieniu.

Gdybym tylko pomyślał, puściłbym ją. Kto wiedział, jak przeżyła swoje krótkie życie, jakie popełniła zbrodnie, jakie krzywdy uczyniła innym ludziom? Moim zadaniem nie było sądzić, byłem tylko dostarczycielem. Dlaczego o tym nie pamiętałem i nie pozwoliłem jej spaść?

Ale nawet wtedy, gdy ból pozbawiał mnie resztek zdrowych zmysłów, nie mogłem pomóc mi zapomnieć o niewinnych duszach, które tu przywiodłem, sprawiających wrażenie dobrych ludzi. Popychałem ich w tę przepaść, zapewniając, że idą do miejsca, gdzie odnajdą spokój, na który zasłużyli. Zamiast tego trafiali do piekła, tego samego piekła, do którego wrzucałem prawników i maklerów giełdowych. To nie były żadne przejściowe problemy. Dobrze znałem Uriela. Piekło i buchający ogniem dół, były jego projektem i instynktownie wiedziałem, że nie istniała żadna inna alternatywa dla dusz, które tu dostarczaliśmy. Nieświadomie skazywałem niewinnych na wieczne potępienie.

- Popelniasz grzech pychy - z wielkim smutkiem, spokojnie powiedziałby Uriel. Ten cholerny hipokryta pokręciłby głową nade mną i moimi wieloma wadami. Kwestionowanie słowa Najwyższej Istoty lub emisariusza, wybranego do egzekwowania jego woli, było aktem najwyższego świętokradztwa.

Innymi słowy, rób co ci każą i nie zadawaj pytań. Fakt, że nie mogliśmy się powstrzymać od wątpliwości, stał się główną przyczyną naszego upadku. A to, co właśnie zrobiłem, było czymś więcej niż tylko zadaniem pytania...właśnie zakwestionowałem jego rozkaz. I tym sposobem utknąłem po uszy w głębokim gównie.

Wokół nas zapadała noc. Kobieta zsunęła się ze mnie i odczołgała się jak najdalej, panikując, jakbym był samym Urielem. Próbowałem wydobyć z siebie głos, żeby powiedzieć coś, co by ją uspokoiło, ale ból był zbyt gwałtowny. Wszystko, co mogłem zrobić, to zacisnąć zęby, żeby męki, które przeżywałem nie zmusiły mnie do

krzyku.

Była w już połowie polany, kuląc się na ziemi i patrząc na mnie w narastającym niedowierzaniu i przerażeniu. Za późno zdałem sobie sprawę, że moje wargi są ściągnięte w niemym krzyku i zobaczyła moje wydłużone kły.

- Czym ty, na Boga, jesteś? - Jej głos był niczym więcej, niż zdławionym westchnieniem grozy.

Zignorowałem jej pytanie. Miałem teraz do zrobienia ważniejsze rzeczy. Musiałem zebrać się w sobie, albo będzie po mnie. Jeśli bym tego nie zrobił, nie mógłbym ocalić ani siebie, ani jej. Nie żeby mi szczególnie na niej zależało, to była przede wszystkim jej wina, że władowałem się w ten bałagan.

Musiała pomóc mi się z tego wymotać, czy miała na to ochotę, czy nie. Zadrzałem, nie pozwalając wydobyć się z mojego gardła jękowi męki. Za chwilę nie byłbym w stanie zrobić nawet tego, jeszcze parę minut i będę nieprzytomny. A przed nadejściem świtu prawdopodobnie będę martwy.

Czy mnie to obchodziło? Nie byłem pewny, tak czy inaczej nie miało to większego znaczenia. Ale nie chciałem jej zostawiać tu, gdzie mogły dopaść ją Nephilimy. Raczej wolałbym sam zakończyć jej żywot, zanim rozrywana na kawałki wołała by o pomoc, która nigdy by nie nadeszła.

Spinając się w sobie, zaczerpnąłem głęboki haust powietrza. - Musimy... rozpalić ognisko - zarządziłem, czując zawroty głowy i ciemność zasnuwającą mój umysł. Słyszałem potwory czające się w mrocznym lesie, niskie, gardłowe powarkiwania Nephilimów. Mogłyby ją rozerwać na moich oczach, a ja byłbym sparaliżowany, niezdolny do zrobienia czegokolwiek, poza słuchaniem jej krzyków, kiedy jedliby ją żywcem.

Rzeczywistość zaczynała się rozplýwać i wzywała mnie nicość, wabiąc swym syrenim śpiewem, tak kuszącym, że chciałem podążyć za nim do tego cudownego miejsca, ciepłego i słodkiego, gdzie nie istniał ból. Udało mi się odnaleźć ją wzrokiem. Leżała nieruchomo, zwinięta w kłębek. Chyba płacze, pomyślałem. Bezżyteczny człowieczek, który prawdopodobnie i tak skończy w piekle.

W tym momencie podniosła głowę, wpatrując się we mnie i mogłem czytać w jej myślach jak w otwartej księdze. Zamierzała rzucić się do ucieczki i nie mogłem jej za to winić. W tych ciemnościach nie przeżyje nawet pięciu minut, ale jak dobrze pójdzie, będę nieprzytomny, zanim zaczną odrywać jej ciało od kości. Nie chciałem słyszeć krzyków jej agonii.

Jeszcze jedna próba, zanim stracę przytomność. Usiłowałem się unieść, wydobyć ostatnią uncję sił z mojego zatrutego ciała, walcząc o to, żeby ją ostrzec. - Nie rób tego... - powiedziałem. - Potrzebujesz ognia... żeby je odstraszyć. Podniosła się, najpierw uklękła na kolana, potem stanęła na swoich bosych stopach, a ja z powrotem opadłem na plecy. Nie byłem w stanie zrobić już niczego więcej.

Była przerażona i gotowa do ucieczki... - A jak mam rozpać ten ogień? - Zapytała zjadliwym tonem. - Nie zaliczyłam żadnych kursów w szkole przetrwania, nie mam zapalek i nie należę do miłośniczek kempingów.

Udało mi się z trudem wydusić z siebie kilka słów. - Liście - wysapałem. - Patyki. Gałęzie.

Ku mojemu zdumieniu, zaczęła zbierać znajdujący się w pobliżu chrust i w ciągu kilku minut uskładała małą, schludną kupkę gałęzi, oraz spory zapas polan. Ostatnie smugi światła na niebie powoli przygasały i mogłem usłyszeć dziwne hałasy dobiegające z przeciwnego krańca polany. Dochodziły stamtąd szurania i pomruki, oraz straszny smród rozkładającego się ciała i zastarzałej krwi.

Popatrzyła na mnie, pełna wyczekiwania, zniecierpliwiona. - I co dalej z tym ogniem? - Zapytała prowokująco.

- Moje... ramię – wykrztusiłem z wysiłkiem. W tym momencie wyczerpały się resztki mojej energii i wpadłem w błogosławioną ciemność. A moja ostatnia myśl pobiegła ku niej. Zrobiłem wszystko co mogłem.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 3

ON ZEMDLAŁ. Patrzyłam na niego pełna niezdecydowania. Powinnam go tu zostawić, pomyślałam. Nie byłam mu nic winna i jeśli miałabym jakiegokolwiek pojęcie, jak wydostać się z tego piekła, to opuściłabym go bez zastanowienia i niechby sam sobie radził.

Ale te hałasy w ciemnościach, które mogłam usłyszeć, sprawiały, że krew zamarzała mi w żyłach. To brzmiało, jak dogłosy jakichś dzikich zwierząt, a jeśli mam być szczerą, to nigdy nie przepadałam za dziką naturą. Według mnie, jedynym sposobem na posmakowanie prostego życia, było wyjście z domu bez makijażu. Jeśli te istoty czające się tam w lesie lubiły jeść mięso, to już miały wyciągnięty na ziemi, czekający na nich obiad. Nawet pachniało, jakby on był lekko przypieczony na grillu. Nic mu nie zawdzięczałam. Jeśli nawet wyciągnął mnie z paszczy piekła...lub cokolwiek to było? To przecież, do cholery, najpierw sam mnie tam wepchnął. Poza

tym, tylko trochę go osmalilo, a zachowuje się, jakby miał oparzenia trzeciego stopnia na prawie całej powierzchni ciała. Był pierwszej klasy królem teatru, a po doświadczeniach z moją matką i moim ostatnim chłopakiem, popisów aktorskich wystarczy mi na całe życie.

Cholera, kogo ja chcę nabrać? Czy zasłużył sobie na to czy nie i tak nie zamierzałam zostawić go tu, jako karmę dla wilków...lub czymkolwiek było to coś. Nie mogłabym zrobić czegoś takiego drugiej ludzkiej istocie...czy on w ogóle był człowiekiem? Chociaż wciąż nie miałam bladego pojęcia, jak mam rozpać ten cholerny ogień.

Wpatrując się w niego, powoli przysunęłam się bliżej. Ciągłe był nieprzytomny, a zastygłe w bezruchu nieziemskie piękno jego twarzy było prawie tak niepokojące, jak niewątpliwy fakt posiadania kłów, które odsłonił w grymasie bólu. Był wampirem? Aniołem? Demonem z piekła rodem, czy jakąś inną stworzoną przez Boga istotą?

- Kurwa - wymamrotałam, klękając przy nim, żeby przyjrzeć się bliżej oparzeniu na jego ramieniu. Skóra była napięta i lekko zaczerwieniona, ale nie było żadnych pęcherzy, ani spalonego ciała. Był tylko dużym, rozpieszczonym dzieckiem. Wyciągnęłam rękę, by nim potrząsnąć i zaskoczona gwałtownie cofnęłam ją z powrotem, kolejny raz szepcząc - Kurwa - ponieważ zdałam sobie sprawę, że pod jego gładką skórą płonął żywy ogień.

To było niemożliwe. To wyglądało, jakby głęboko pod skórą zarzyły się węgle, ten upiorny blask towarzyszył wydzielającemu się gorącu.

Coś zaszeleściło w zaroślach, zamarłam. Pozostający w stanie śpiączki mój porywacz-wybawca nie był dla mnie w tej chwili najważniejszym priorytetem. Czające się w ciemnościach za nami niebezpieczeństwo, było znacznie gorsze. Cokolwiek tam było, było złe, pradawne i bezimienne, było czymś nieopisanie

obrzydliwym. Mogłam poczuć to w sposobie, w jaki skręcał mi się żołądek, reagując na nieokreślony strach, jak podczas czytania powieści Stephena Kinga.

Właśnie, to było nie w porządku. Pisałam łagodne kryminały, a nie powieści grozy. Więc co robiłam w sytuacji, jak rodem z japońskiego horroru? Nie, nie było jeszcze żadnej krwi. Ale mogłam wyczuć jej zapach w nocnym powietrzu i to powodowało, że robiło mi się niedobrze.

Spojrzałam na niewielki stosik gałązek i traw, które zgromadziłam. Przypaliłam sobie koniuszki palów, kiedy wiedziona impulsem zgarnąłem suche liście i dotknęłam nimi jego ramienia.

Buchnęły płomieniem, upuściłam je zaskoczona; upadły na na mój prowizoryczny stos, zapalając go.

Ogień był jasny, płomienie strzeliły wysoko w niebo. Ale wokół otaczała nas ciemność i potwory wciąż czekały.

Dołożyłam do ognia więcej liści, gałązek i polan, wsłuchując się w uspokajający trzask palącego się drewna. To był z mojej strony tylko przejaw zdrowego rozsądku, użycie ognia, by odpłoszyć kryjące się w ciemnościach mięsożerne drapieżniki. Nawet jaskiniowcy to robili. Oczywiście, ludzie jaskiniowi nie rozpalali ognia używając do tego rozpalonej skóry obdarzonej kłami istoty, ale ja robiłam co mogłam, wykorzystując posiadane możliwości. Cholera, może szablo-zębne tygrysy też miały ogień pod skórą. Dziś mogłabym uwierzyć we wszystko.

Wstałam, odwracając się do mojego własnego, osobistego szablo-zębego tygrysa. Byliśmy blisko ognia, wystarczająco blisko, żeby mój towarzysz stanął w płomieniach, gdybyśmy dłużej pozostali w tym miejscu. Jeśli udałoby mi się zaciągnąć go z powrotem pod kamienną ścianę, możemy bylibyśmy bezpieczniejsi.

Łatwiej jest się bronić, gdy ma się zabezpieczone tyły. Ujęłam go pod ramiona i szarpnęłam.

- No rusz się, Drakulo - wymamrotałam. - Jesteś za wielki, żebym cię mogła podnieść, musisz mi trochę pomóc.

Nie reagował. Spojrzałam na niego poirytowana. Nie był zbyt potężny, bardziej długonogi i smukły, niż okazałych rozmiarów i chociaż nie marnowałam pieniędzy i swojego cennego, wolnego czasu na gonienie za doskonałym ciałem w jednym z licznych na Manhattanie fitness klubów, byłam wystarczająco silna. Powinnam być w stanie odciągnąć go na niewielki dystans od ognia. To wszystko pozbawione było najmniejszego sensu, a rodzące się w mojej głowie próby ogarnięcia tej sytuacji, stawiały go w cholernie paskudnym świetle. Mimo wszystko, nie byłam w stanie pozwolić mu tak po prostu umrzeć.

Nie mogłam znaleźć wystarczająco dobrego chwytu, żeby objąć jego ciało, więc złapałam go za kurtkę i szarpnęłam. Był niespodziewanie ciężki, chociaż to nie powinno mnie zaskoczyć... ten człowiek znacznie górował nad moimi mizernymi pięcioma stopami i trzema calami wzrostu i mogłam wyczuć druzgocącą siłę w jego ręce, kiedy pchnął mnie w kierunku...

Nie mogłam sobie przypomnieć. Minęło niecałe pięć minut a ja nie mogłam sobie przypomnieć żadnej, cholerniej rzeczy. Nie wiedziałam, w jaki sposób został poparzony, ani co próbował zrobić. Tylko pustka, kompletna pustka. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam, było zrobienie kroku poza krawężnik, po tym jak opuściłam biurowiec, żeby udać się na spotkanie z moimi wydawcami.

Musieli być cholernie wkurzeni, że znowu ich wystawiłam do wiatru.

Ile czasu minęło od tamtej pory? Dni, tygodnie, miesiące? Krótka, elegancka

fryzura, na którą wydałam majątek była teraz niesforną, zwisającą do ramion grzywą, i mogłam zobaczyć, że to jest mój naturalny kolor, mysi brąz zamiast płowego, rozjaśnionego pasemkami blondu, który tak lubiłam. To na pewno nie mogło zdarzyć się w przeciągu kilku godzin. Jak dawno temu wyjechałam? (*odeszłam lub umarłam, ale zakładam, że jeśli nie pamięta momentu śmierci, to nie pamięta również, że umarła. Niestety oba te zwroty po angielsku brzmią tak samo „been gone”*).

Zdołałam w końcu się ruszyć z miejsca jego ciężkie ciało, więc wlokłam go tak daleko jak mogłam, aż do czasu, gdy wydał z siebie przenikliwy okrzyk bólu. Zostawiłam go w spokoju, kucnęłam obok niego, wpatrując się w jego rozpalone ciało. To było niesamowicie dziwne zjawisko... wyglądało, jakby pod jego skórą tańczyły płomienie, a zamiast kości miał żarzące się węgle.

Jego całe ciało promieniowało ciepłem, ale oprócz ramienia nie reagowało bólem na dotyk. Noc wyгнаła z powietrza resztki ciepła i zaczęło pociągać przenikliwym chłodem, a ta bezkształtna szmata, którą teraz nosiłam, nie była najodpowiedniejszym okryciem na późną, jesienną noc. Mój podopieczny zadrżał, więc dołożyłam do ognia. Dzięki Bogu, że załapałam ten trick z jego ramieniem. Wydawało się że nocne drapieżniki odeszły, ale nie było żadnej gwarancji, że nie wróciłyby, jeśli okazałabym się na tyle głupia, żeby pozwolić ognisku zgasnąć. Wilki w rzeczywistości nie atakowały ludzi, nieprawdaż? Ale kto powiedział, że to są wilki?

Zapowiadała się długa noc.

Przysiadłam na piętach, studiując go wzrokiem. Kim on był i co, do cholery, mi zrobił? Musi istnieć jakieś rozsądne wyjaśnienie dla tego, co wydaje się być kłami. Byli tacy szaleńcy, którzy spiłowywali swoje zęby na podobieństwo ostrych kłów, żeby upodobnić się do wampirów...widziałam to w jednym, zajmującym się kryminalnymi zagadkami programie, chyba *CSI* albo *Bones*.

Oczywiście, jestem w stanie zrozumieć, dlaczego niektórzy chcą pozować na wampiry. Przecież ci krwiopijcy byli, jeśli uwierzyć w serwowaną nam przez media fikcję, elegancyści, seksowni i niesamowicie gorący. Ale również, tak naprawdę nie istnieli.

Lecz ten nadzwyczajny facet nie musiał bawić się w przebieranki, ani udawać kogoś kim nie był. Był gorący, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Zaśmiałam się z własnego dowcipu. Nie było tu nikogo, kto mógłby docenić moje kiepskie poczucie humoru, ale dobry humor zawsze podnosił mnie na duchu.

- Więc co z tobą? Rzuciłam w kierunku jego nieprzytomnej postaci. Co my tu robimy? Uprowadziłeś mnie? - To było z mojej strony pobożne życzenie. To nie był mężczyzna, który musiałby się uciekać do porwania kobiet. Wszystko, co musiałby zrobić, to pstryknąć palcami, a same ustawiłyby się do niego w kolejce. Nie miałam żadnych złudzeń, co do moich osobistych wdzięków. Nie byłam żadnym trollem i całkiem nieźle potrafiłam podkreślić swoje walory, ale przy nim wyglądałam jak szara myszka. Nawet członkostwo we wszystkich fitness na świecie, nie zdołałoby zlikwidować niechcianych pięciu kilogramów, które obciążały moje biodra. W dobrze dobranych ciuchach, ze zrobionymi włosami i makijażem, ostatecznie mogłabym przyciągnąć czyjeś spojrzenie, ale mimo wszystko nigdy nie załapałabym się do jego ligi. A teraz ubrana w worek pokutny i usmarowana popiołem, wyglądałam prawdopodobnie jak szalona żebraczka.

Nie, żebym się tym przejmowała. Moje jedyne towarzystwo było nieprzytomne i w tym stanie będzie przypuszczalnie przez całą noc. Odchyliłam się, wyciągając przed siebie nogi, wtedy zdałam sobie sprawę, że opieram się o kamienną ścianę. Odskoczyłam przerażona. Ale ona nie rozstąpiła się, ujawniając ukrytą w głębi grozę...? Nie, to było niemożliwe.

A jednak, czy to nie z tego miejsca wydobywał się ogień? Wydawało mi się, że przypominam sobie płomienie, płomienie pochodzące z samego dna piekieł, zanim mnie stamtąd, z powrotem wyciągnął... Nie, to ta noc musiała sprawić, że moja wyobraźnia wyrabiała nadgodziny.

Dym kłębił się, ulatując w górę do atramentowo-niebieskiego nieba, znowu zadrżałam z zimna, obejmując się ramionami w daremnej próbie zachowania resztek ciepła. Pod palcami wyczułam cienką, luźną tkaninę...to cud prawdziwy, że jeszcze nie zamarzłam. A u moich stóp leżało źródło cudownego ciepła.

Nie był nikim wyjątkowym, jeśli nie brać pod uwagę jego powalającej urody. Mieszkałam w Village...Codziennie widywałam wielu przystojnych mężczyzn i nigdy z tego powodu nie poczułam słabości w kolanach. Oczywiście, w Village, większość z tych facetów była dla mnie niedostępna, ale to nie oznaczało, że nie mogłam doceniać ich walorów. Tak naprawdę to szalałam na punkcie Russella Crowa, ale było raczej mało prawdopodobne, żeby zabłądził do mojego łóżka.

Ten mężczyzna wcale nie był w moim typie. Lubiłam twardych facetów, trochę bardziej muskularnych, z szerokimi ramionami i średniego wzrostu, żeby nie sprawili, że czułam się mała i nieważna. Nie cierpiałam być unoszona i w powietrzu fajtać nogami, jeśli mogłabym znaleźć chłopaka niższego niż moje pięć stóp i trzy cale, to bym go złapała.

Miał ciemnozłote rzęsy, rozkładające się jak wachlarze nad jego wydatnymi kośćmi policzkowymi. Nawet nieprzytomny, najwyraźniej wciąż odczuwał ból. Gdybym tylko pamiętała, jak do diabła się tu z nim znalazłam, to może znalazłabym jakiś sposób, żeby wybrnąć z tej sytuacji. Ale mój umysł był pusty. Wszystko, co mogłam teraz zrobić, to usiąść obok obcego faceta leżącego u moich stóp i się martwić.

Kiedy położyłam rękę na jego gorącym czole, odsuwając na bok kosmyk włosów, wymamrotał coś pod nosem. - Ciiii – szepnęłam. - Uspokój się. Jeśli nie poczujesz

się lepiej, rano znajdziemy jakąś pomoc. - Mogłam ruszyć się z tego miejsca i poszukać policji, szpitala i może znaleźć też kilka konkretnych odpowiedzi.

Lecz tymczasem byłam przemarznięta, a on gorący, więc nigdzie się nie wybierałam. I chociaż w żaden sposób nie mogłam sobie przypomnieć, jak został ranny, tak samo jak nie mogłam sobie przypomnieć jak się tu znalazłam, to miałam nieodparte przekonanie, że został poparzony, próbując mi pomóc. Więc chyba byłam jego dłużniczką.

Położyłam się obok niego na zimnej ziemi, twardej, pomimo moich naturalnych wyściółek. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego metalowe krzesła uwierają mnie w tyłek, skoro mam wbudowane osobiste poduszki...skoro już muszę dźwigać dodatkowe kilogramy, to powinnam mieć z nich jakieś korzyści.

Pomalutku przysunęłam się bliżej do leżącego obok mnie żywego pieca w poszukiwaniu wygody, mocno przytulając się do jego ciała. Niebezpieczne gorąco wsączyło się w moje kości i westchnęłam z błogości.

Jęknął niespokojnie, nagle poruszył się obracając na bok i objął mnie swoim zdrowym ramieniem. Przycisnął mnie do siebie, a był taki gorący. Zbyt gorący. Płonał.

Ale z jakiegoś szalonego powodu, chyba poczuł się bezpiecznie. Trzymając mnie w ramionach z powrotem przekręcił się na plecy, pociągając mnie za sobą, więc przytuliłam się do niego, układając głowę na jego ramieniu. W tym momencie nie mogłam zrobić już niczego, żeby nas uratować. W tej chwili mogłam tylko przymknąć oczy, słuchając odgłosów dzikich stworzeń w ciemnościach wiedząc, że jestem bezpieczna.

Nie mogłam niczego zapamiętać; wszystko gubiło się i rozmywało. Byłam, jak ta

rybka w filmie „Gdzie jest Nemo”...minęło dwie sekundy i ta myśl także mi uciekła. Wiedziałam tylko jedno. Leżenie w ramionach tego mężczyzny było cudowne i nie istniało żadne inne miejsce, w którym bardziej pragnęłabym teraz być. Nie chciałam wracać z powrotem do mojego mieszkania w Village i znowu robić jakakolwiek z tysiąca bezużytecznych rzeczy, które jeszcze niedawno wydawały mi się takie ważne. To tu było moje miejsce.

Gdzieś tam w ciemnościach, jakieś głodne stworzenia wykrzykiwały swoją wściekłość.

A ja zamknęłam oczy i zasnęłam.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*